



Recenzja
Wypalanie traw
Wojciech Jagielski

Autor umiejętnie tworzy tu kompozycję reportażu i powieści. Rozpisuje się w opisach miejscowości i rodzimej przyrody. Ulice i place noszą tu imiona pionierów, i bohaterów minionych wojen.

Książka zaczyna się od analizy zabójstwa białego farmera i terrorysty, w miasteczku Ventersdorp – Eugen`e Terre`Blanche`a. Ten często nie płacił swoim pracownikom. Wykorzystywał ich. Za to żył wielką polityką. Robił wszystko, by nie dopuścić czarnych do rządu. W gazetach nazywali go; burskim komendantem, generałem, ostatnim obrońcą białej rasy. Uchodził za najważniejszego obywatela. Miał mocny głos, charyzmę i wycucie dramatu. Zazwyczaj w przemówieniach tłumaczył swoim słuchaczom. „Wkrótce przyjdą wam odebrać ziemię i wasze domy. Zabiorą wam wasze kobiety, a na koniec Boga.” Według niego, białych pod rządami czarnych czekała prawdziwa apokalipsa. Czyż nie było odwrotnie. Wcześniej to biali sypiali z murzynkami, to oni czarnym zabierali żony i córki. Podziwiał Hitlera. Wierzył w potęgę narodu i czystość rasy. Wśród mieszkańców innych miast bardziej wzbudzał rozbawienie, zażenowanie, aniżeli trwogę. Szydzono z jego upodobania do pompacyjnych gestów i patosu. Uważano go za nadętego wioskowego krzykacza. Wstydził się swojego mizernego wzrostu, który według niego kłócił się z wizerunkiem bohatera i przywódcy. Miał słabość do sztandarów i wieców z pochodniami. Gromadził broń. Miał za nic wyroki i sądy. Zawsze stawiał sprawy tak, że nie sposób było przeciwko niemu wystąpić ani mu się sprzeciwić. Zadrzeć z nim, równało się z tym, że zostało się okrzykniętym odszczepieńcem i zdrajcą. Miejscowi go wspierali, zachęcali, oklaskiwali, ale w szeregi jego bractwa zazwyczaj mało kto wstępował. Nie sprawował żadnego ważnego urzędu, który by podlegał jakiemuś prawu; poza prawem, które on sam ustanowił. W czarnych nieustannie wzbudzał trwogę. /Jego bractwo ukradkiem chowało ich trupy./ A biali... Ci nie śmieli mu

się przeciwstawić, nawet wtedy, gdy im za coś nie zapłacił. Ale napawał ich wiarą, odwagą, uwalniał od samotności, dawał im poczucie jedności i siły. On sam czerpał potęgę z tego, że ludzie widzieli go takim, za jakiego chciał uchodzić, za jakiego sam się uważał. Prezydenci i ministrowie nazywali go niebezpiecznym samozwańcem. Robił co chciał i kiedy chciał. Wywoływał awantury, ale i tak wszyscy go poważali i słuchali. Uważał że nie ma i nie będzie równości pomiędzy białymi i kolorowymi. Tubylcom było wolno wchodzić /oczywiście za przepustką /do miasteczka białych, jako robotnikom i służącym. Czarni byli niezbędni na farmach białych, w ich fabrykach, ale razem z nimi żyć nie mogli. /Dziwne to trochę.../ Mogli tam przebywać, tylko wtedy, gdy u białych pracowali. Inaczej były stosowane dotkliwe kary. Za co? Chociażby za włóczęgostwo. Pracowali tam, bo wolny robotnik był zmuszony do sprzedaży swej pracy. Nie miał innego wyjścia. Innej pracy nigdzie nie dostał. /Ci co zakazali niewolnictwa nie przejęli się nimi. Wypuścili czarnych ze swoich rąk, a ci, jako wolni ludzie do nich wrócili. Często nie mieli wykształcenia ani żadnych kwalifikacji. Byli bez zawodu. / Dora van Zyl porównuje Eugene'a do Hitlera. Tamten był urodzonym przywódcą, ten też. Ojciec Tommego Lerofola w domu wzbudzał strach we własnej żonie i w dzieciach, ale przed tamtym, był słaby i zawsze przymilnie uśmiechnięty. Karnie wykonywał jego polecenia. Gdy chłopak dorósł zrozumiał bezradność ojca. Ojciec w jego oczach stał się uosobieniem człowieka, którym on sam nie chciał zostać. Czarnych uważało się za ludzi gorszego gatunku, za dzikusów, których trzeba było udomowić. Czerń – /kolor skóry/, stała się barwą zniewolonego człowieka. Biały – /kolor skóry/, zapewniał w społeczeństwie uprzywilejowaną pozycję. Człowiek biały – Zanotowany w Wielkiej Księdze Rejestru... Znaczyło; lepsze życie, czarny, to tak zwany wilczy bilet. Dla czarnych były zastrzeżone zawody. Musieli pracować u białych i u białych wydawać swoje ciężko zarobione pieniądze.

Pastor van Zyl wygłasza mądre kazania. „Dobry Bóg stworzył różnorodny świat – różne barwy, kształty, gatunki, mowy, kultury i narody. Taka jest Jego wola, z którą możemy, tylko się zgodzić. Mieszanie w jedno, tego co Bóg umyślił sobie różnym, odbiera światu całe jego bogactwo i piękno, i prowadzi do nieszczęścia, do grzechu pychy.” W ludzkim przekładzie; Bogu wszyscy są równi, ale inni. Ale prawda jest taka, że nikt z nas na siłę nie chce być zmuszany do życia według nie swoich praw i nie swoich obyczajów. Dla niektórych... Ludy powinny żyć w pokoju, ale oddzielnie, jak dobrzy sąsiedzi, pomagać sobie nawzajem, ale niczego sobie nie narzucać, nie wyzyskiwać siebie. Jak jest w praktyce..? Odwrotnie. Burowie... Wzorem Brytyjczyków i innych białych osadników, swoją odrębność zaczęli uznawać za wyższość i za pierwszeństwo. Wysługiwali się czarnymi. Sami nie mogli się obsługiwać, skoro tak czarnymi gardzili...? Z dobrych sąsiadów stali się ciemniznami. Odmawiali im tego, czego domagali się dla siebie. Chciwość i pycha zazwyczaj sprowadza ludzi na manowce. Tak niestety już jest. Biali mają coraz piękniejsze rezydencje, a czarni żyją w byle jak skleconych budkach... Dlaczego tak...? Widać się poddali. Wiedzą, że mają „związane” ręce, że jakby nie postąpili, to i tak źle skończą. Wiemy też, że małe dzieci

potrafią się z sobą bawić. Nawet się przyjaźnią. Gdy dorosną...Biją się i nawzajem mordują. Czy tak być musi?

Kraj przechodził transformację systemową. Oprócz Eugen`ea bohaterem książki był potomek angielskich osadników Raymond Boardman, który jako pierwszy uwierzył w możliwość zmiany starych porządków. Tommy Lerefolo... Jako jeden z przywódców buntu przeciw segregacji rasowej, nie chciał być dobrym czarnuchem tak samo, jak jego ojciec. On sam jakim się stał...?

Autor przedstawia przemianę ustrojową z punktu widzenia czarnej społeczności. Niewiele się zmieniło po wygranych wyborach Mandeli.. Biali nadal zostali urzędnikami i policjantami, właścicielami kopalni, fabryk, farm, kancelarii, sklepów i warsztatów. Czarni po staremu kosili trawniki, uprząтали śmieci, prali, prasowali, myli samochody. Jednym słowem tak samo, jak dawniej białym służyli. W swoje szeregi Mandela na nowo przejmuje wpływowych Burów, byłych członków Białego Bractwa. Widać Mandela tak samo, jak pozostali boi się Burów. Zdaje sobie sprawę z tego, że będzie ich trudno zastąpić w urzędach, w sądach, w policji, w wojsku. Bez ich pomocy w dzisiejszym świecie, jego królestwo nie przetrwa. Jagielski nam ukazuje, jak gospodarstwa Burów, przejęte i rozdzielone upadają, i bankrutują, a wystawione przez nowych właścicieli na sprzedaż, trafiają ponownie w ręce białych. Jak wokoło kwitnie korupcja i chciwość... Ci dwaj, choć dopuścili się ciężkiej zbrodni, byli również jej ofiarami na równi z tym, którego zabili.

Wypalanie traw to książka o społecznej rewolucji, to obietnica końca segregacji rasowej. Obietnica na lepsze jutro. Na bardziej ludzkie. Jagielski poruszył bardzo delikatny temat, jakim jest segregacja i uprzedzenia rasowe w Południowej Afryce. Czy są szanse biednych społeczeństw na ich rozwój? Autor zmusza nas do zastanowienia się nad życiem. Przykłady segregacji bywają wszędzie. Ale czy tak być powinno? Z pewnością nie. Piszac „Wypalanie traw” autor zachęca nas do pogłębienia wiedzy o sobie i innych.

Znamy świat, w którym dzieli się; ludzi na lepszych i gorszych? Znamy. Zdarza się, że u nas też się poniża innych, bo ten ktoś nie ma wykształcenia, pieniędzy czy atrakcyjnego ciucha. Ale u nas tego aż tak nie widać. U nas jest inna segregacja. A w świecie... Biali jak zawsze mają pełnię praw. Potrafią się obronić. Z czarnych dawno temu uczynili niewolników i tak już zostało.

Krok po kroku poznajemy to małe miasteczko. Jego problemy i przeróżne bolączki. Przede wszystkim te, które powstały po zniesieniu apartheidu...

Władysława Kicińska

DKK Rawicz